

Anioł molestuje dziewczynki

PREMIERA

Najcenniejszą wartością nowego spektaklu Mariusza Trelińskiego w Operze Narodowej jest przyjemność słuchania muzyki.

Oto paradoks opery, ale i jej siła. Można zaprosić gości na premierę wyreżyserowaną przez tegorocznego zdobywcę operowego Oscara, ale w orkiestrowym kanale pojawia się dyrygent tej klasy co Kazushi Ono i kradnie show. Bez niego „Ognisty anioł” Sergiusza Prokofiewa rozbrzmiałby w Operze Narodowej skromnym płomieniem.

Pod batutą wspaniałego japońskiego artysty orkiestra wzniosła się na wyżyny. Muzyka Prokofiewa narastała z każdą sceną aż do szaleńczego finału, przytłaczając widza masą dźwięków. Nic wszakże nie było za głośno. Wystarczyło zamknąć oczy, by delektować się bogactwem muzycznych planów, ale też docenić wyobraźnię Prokofiewa, który dźwiękami wykreował grozę i pożądanie, dramat i ironię, lęk i szyderstwo.

Wyrównany i wysoki jest też poziom wokalny spektaklu. Ta opera opiera się na dwóch karkołomnie trudnych rolach: Renaty, której w dzieciństwie ukazał się anioł, i zakochanego w niej rycerza Ruprechta, pragnącego ją od niego uwolnić. Litwinka Ausrine Stundyte jak burza przemknęła przez pięcioaktową partyturę, a jej dźwięczny sopran ani przez moment nie wykazał oznak zmęczenia.

Sekundował jej znany amerykański baryton Scott Hendricks, choć jego głos lepiej brzmi w muzyce innej niż rosyjska. W różnorodne postacie drugiego planu świetnie wcielili się Polacy: Łukasz Goliński, Krzysztof Bączyk, Agnieszka Rehlis, Bernadetta Grabias.

To nie oni wszakże, ale nazwisko Mariusza Trelińskiego sprawiło, że o bilet na niedzielą premierę toczono zażarte boje. Stworzył on kolejny spektakl, w którym dał wyraz swoim operowym i filmowym fascynacjom.

W jego sposobie zainscenizowania „Ognistego anioła” można znaleźć różne źródła inspiracji. Najbliżej jest do Davida Lyncha i „Miasteczka Twin Peaks”. Treliński wykreował zamknięty świat, w którym

realność miesza się z onirycznymi wizjami, a zagadka: kim jest anioł o imieniu Madiel, przestaje być istotna. Oprócz bohaterów ważnych pojawia się wiele postaci tajemniczych lub banalnych, choćby kolejna u tego reżysera drag queen.

Spektakl ma frapujące wizualnie momenty oraz fantastyczny projekt scenograficzny Borisa Kudlički. Początkowo wydaje się, że powtórzył on swój pomysł z „Tristana i Izoldy”, ale szybko się okazuje, że podobną konstrukcję wykorzystał w inny, ciekawy sposób.

To wszystko jednak za mało, by powstał spektakl znaczący w dorobku Mariusza Trelińskiego. W opowieści o religijnej fascynacji prowadzącej do szaleństwa chciał uciec od porównań choćby z „Matką Joanną od Aniołów”. Pozbawił „Ognistego anioła” mistycyzmu, w zamian dał kolejną opowieść o molestowaniu sek-

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

O dwóch polskich zdobywcach **International Opera Award**

„Operowe Oscary dla Polaków”

10 kwietnia 2018 r.

 rp.pl/kultura

sualnym dziewczynek, które z koszmarem tych przeżyć zmagają się jako dorosłe kobiety. Nie powiedział na ten temat nic ciekawego od tego, co uczynił we wcześniejszych spektaklach.

Może więc czas, by Mariusz Treliński zajął się innymi tematami? Na razie zapowiada powrót do „Króla Rogera” Szymanowskiego, którego nową inscenizację pokaże w grudniu.

Premierze „Ognistego anioła” towarzyszyło ogłoszenie planów na nowy sezon Opery Narodowej. Dominują polskie premiery: „Manru” Paderewskiego (reż. Marek Weiss), „Halka” wileńska, dwuaktowa (reż. Agnieszka Glińska), dwa wieczory baletowe – do muzyki Chopina i według komedii Fredry z muzyką Moniuszki. Repertuar światowy to „Tosca” (reż. Barbara Wysocka) i „Billy Budd” Brittena w koprodukcji z Operą w Oslo. ©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć z „Ognistego anioła”

rp.pl/kultura



♦ **Ausrine Stundyte** jako Renata w „Ognistym aniele”